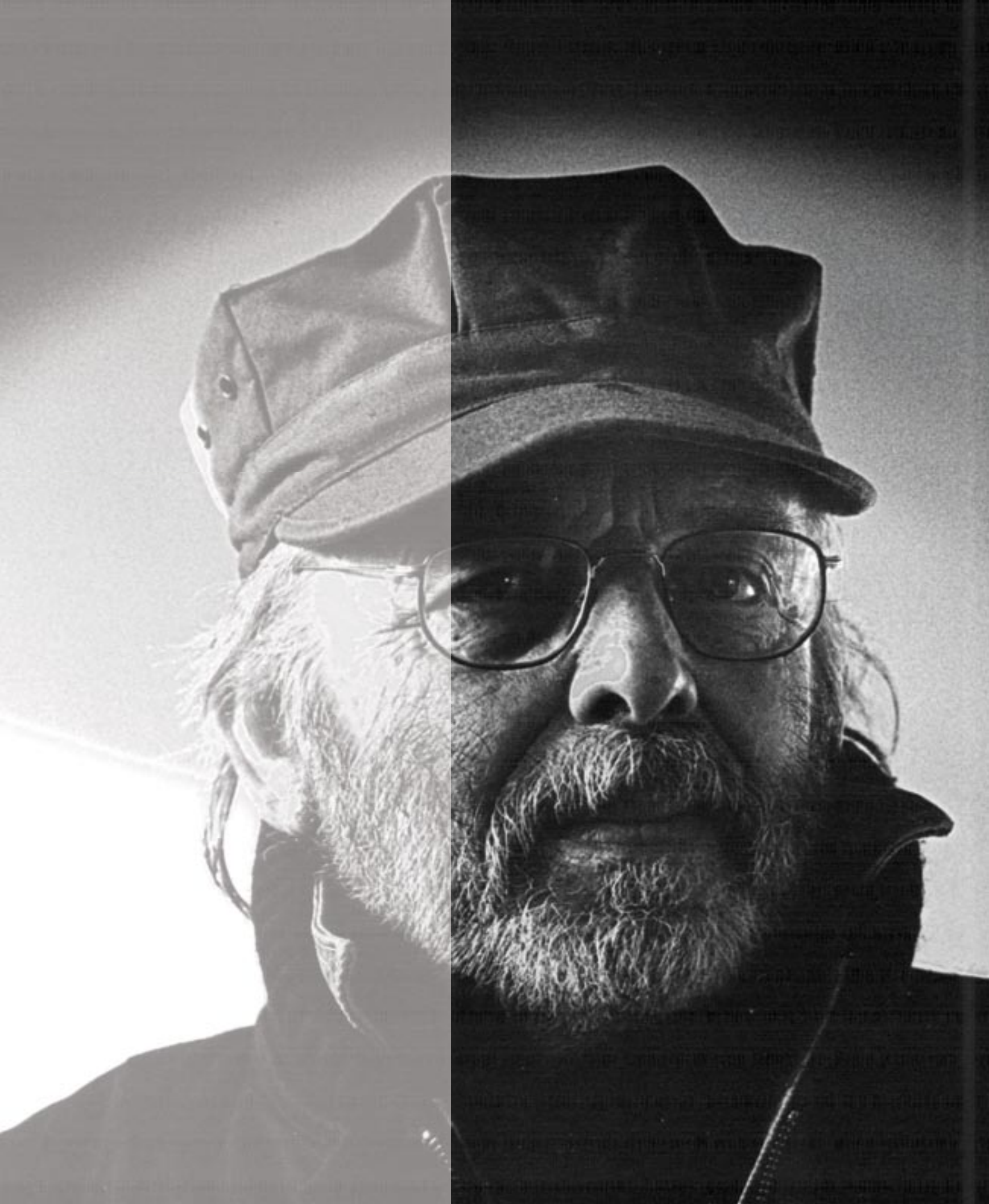


Muzeum Historii Katowic

Natalia Kruszyna

Hommage á Nowotarski

przepis na wolność



Hommage á Nowotarski



Podwórko, tempera, płyta, 42 x 60 cm, 2012 r. wł. autora



Śląski blues - Czerwony dom, tempera, płyta, 40 x 61 cm, 2010 r., wł. Muzeum Historii Katowic

Natalia Kruszyna

Przepis na wolność

*Wolny jest ten tylko,
kto wszystko wokół siebie chce wyzwolić
i rzeczywiście wyzwala przez określony wpływ,
którego przyczynę nie zawsze dostrzegano.*

*Pod jego okiem oddychamy wolniej,
nic nas nie ciśnie, nie krępuje, nie ogranicza;*

*odczuwamy niezwykłą przyjemność,
będąc wszystkim i robiąc wszystko,
czego nie zakazuje nam szacunek do samego siebie.*

Johann Gottlieb Fichte

Jedni za wolność umierają, inni stawiają jej granice lub nawet od niej uciekają. A wolności trzeba się uczyć. I dzielić się nią trzeba. Ba! Ale jak to zrobić? Do tego niezbędny jest Mistrz! Wybrańcem losu może nazywać się ten, kto na swego Mistrza trafił, gdyż, jak uczył Epiktet: *Szczęśliwym jest tylko człowiek wolny, a wolnym jest tylko ten, kto jest szczęśliwy.* A wiecie, Drodzy Czytelnicy, co mówi prof. Nowotarski o swoich uczniach? Że po prostu miał szczęście, iż tacy wspaniali, mądrzy i utalentowani ludzie zechcieli do niego przyjść. I jak tu nie wierzyć starożytnym?

Brama biała, tempera, płyta, 69,5 x 59 cm, 2002 r., wł. Muzeum Miejskie w Zabrze



Roman Nowotarski jest Mistrzem. Jak więc na mistrza przystało – swych uczniów wyzwalał. Ze szkolnego kagańca przymusu, ku twórczej samodzielności. Z naśladowania, choćby najlepszych wzorów, ku poszukiwaniom własnej drogi. Z destrukcyjnego, młodzieńczego buntu ku konstruktywnej, dojrzałej ewolucji. Z lęku przed popełnieniem błędu, ku rozważnym eksperymentom. Z ulegania cudzym opiniom, ku niezależności myślenia. Ale także z hucpy artystowskiego lenistwa ku pracowitemu i uczciwemu pokonywaniu własnych ograniczeń.

W jego pracowni malarstwa i rysunku, w katowickim oddziale Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, wciąż było pełno młodych ludzi, różniących się od siebie niczym noc i dzień, ziemia i niebo, kobieta i mężczyzna. Akceptacja tej różnorodności oraz wyjątkowy temperament profesora tworzyły niepowtarzalną atmosferę, której byli studenci do dziś nie mogą zapomnieć, częstokroć wracając we wspomnieniach do wydarzeń z tamtych lat. Malownicza wielość wciąż trwa, możesz ją, Drogi Czytelniku, zobaczyć w niniejszym albumie towarzyszącym wystawie w Muzeum Historii Katowic. Ale jak zrozumieć, jak odczuć fenomen Romana Nowotarskiego – malarza i poety, kompozytora i piosenkarza, scenografa i plakacisty, kresowiaaka zakochanego w śląskich podwórkach, Europejczyka zafascynowanego odmiennością kultury Japonii czy Afryki, radiotelegrafisty i niedoszłego marynarza, znakomitego strzelca oraz plenerowego kreatora smakowitych i posilnych zup z czegośkolwiek? Gdzie i kiedy powstał jego, inspirujący już pokolenia artystów, przepis na wolność?

Może jego źródła powinniśmy szukać wśród łagodnych szczytów Czarnohory lub wśród dzikich rumowisk Gorganów, u których stóp leży huculska Wo-

rochta, gdzie urodził się Roman Nowotarski w roku 1931. A może w specyficznym klimacie międzywojennego uzdrowiska, które, niczym Zakopane, przyciągało wielkie indywidualności Drugiej Rzeczypospolitej? Zamiłowanie do pociągów i podróży powstało bodaj z dziecięcego kontaktu z karpacką linią kolejową, wielokrotnie przecinającą dolinę Prutu najokazalszymi mostami i wiaduktami w Europie – ówczesnym majstersztykiem myśli inżynierskiej, często ukazywanym na okolicznościowych pocztówkach. Ojciec przyszłego malarza pracował zrazu na tamtejszej kolei, zwożąc turystów z wolnej Polski i wielkiego świata do maleńkiej Worochoty, a później został wraz z rodziną przeniesiony do wojewódzkiego Stanisławowa – zwanego wręcz miastem kolejarskim. A zatem może właśnie tam zrodziło się przekonanie artysty, iż: *pociąg ma specyficzny klimat, zawsze kojarzy mi się z czymś, co wyzwala*. I może tam, w pięknym polskim mieście – byłej magnackiej twierdzy, pełnej parków i ogrodów, w latach szczęśliwego, choć krótkiego dzieciństwa artysta chłonał prawidła zgodnego współżycia ludzi różnych kultur: Polaków, Rusinów, Żydów, Ormian, Węgrów, Greków, Karaimów i Niemców.

Poczucia oświeconej swobody, szacunku dla odmienności nie stracił nawet w obliczu burzy nacjonalizmów – okupacji sowieckiej, później węgierskiej, hitlerowskiej aż wreszcie ukraińskiej oraz czystek etnicznych prowadzonych przez NKWD, Gestapo, OUN i UPA. W pamięci utkwiła za to dziecięca wyprawa do zdemolowanej bombami kolejnego najeźdźcy szkoły, do której wbrew zakazom rodziców, potajemnie wybrał się z kolegami na zwiad. Był piękny, słoneczny dzień, wokół kwitły willowe ogrody, a oni buszowali wśród ruin. Może bawili się w Indian, może w policjantów i złodziei, gdy niespodziewanie trafili na zniszczoną kolekcję, niegdyś pięknych, wypchanych ptaków. Te uziemione symbole podnieb-



Podwórko (Piekarnia), techn. mieszana, płyta, 65 x 75 cm, 1964 r., wł. Muzeum Historii Katowic

nej wolności tak go oczarowały, że pod koszulą zabrał do domu kilka z nich, mimo iż pewnie musiał się tłumaczyć skąd je wziął i po co.

Mniej więcej w tym czasie, od podobnego zdarzenia, zaczęła się jego fascynacja muzyką. Oto pewnego razu, tuż pod jego nogi wyleciała na bruk, z jakiegoś plądrowanego mieszkania, niepotrzebna szabrownikom trójstrunna bałałajka. Sam nauczył się na niej grać.

Czy to właśnie świadomość wewnętrznej niezależności pozwoliła mu przeżyć dwa tygodnie deszczowego kwietnia w otwartym wagonie, którym wywieziono go razem z bratem i matką z rodzinnego miasta, nazywając to upokarzające zniewolenie repatriacją? Czy to właśnie samodzielne poszukiwanie dachu nad głową w brzydkim i nieprzychylnym z początku Zabrze nauczyło go dostrzegać niełatwe piękno biednych, szarych lub ceglanych podwórek? Czy to współczująca myśl o tak innych, a tak podobnych, eksmitowanych lub zaginionych na wojnie poprzednich mieszkańców opustoszałych domostw kazała mu potem szukać ich śladów w półmroku starych okien i zmurszałych drzwi, ustawicznie pojawiających się na jego obrazach?

Cóż bowiem bardziej niż pragnienie niezawisłości mogło motywować do działania w antykomunistycznej grupie harcerskiej Biały Orzeł? Cóż pomogło przetrwać stalinowskie czasy, naznaczone terrorem i kłamliwą propagandą? Przymusowe roboty uczniów w kopalni „Makoszowy”, w ramach „prac społecznych”, i wojsko jako ucieczka od więzienia, gdy zaczęto zbyt usilnie interesować się młodzieżowym podziemiem? Jednak to, co wydawało się ubezwłasnowolnie-

niem, okazało się drogą do wyzwolenia, gdy najlepszym uczestnikom wojskowego kursu radiotelegrafisty-strzelca oferowano dwa tygodnie urlopu, jeśli zechcieliby zdawać egzaminy na studia. Zechciał – na Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie. Zanim, za drugim razem, udało mu się dostać na jej Wydział w Katowicach, niemal został zawodowym marynarzem – bo zawsze marzył o dalekich podróżach. Jednak później trzeba było za tę wolność zapłacić: miast przygód i zamorskich bogactw – chude lata, w których najtańsza, barowa bułka z dżemem i kubek gorącego mleka często pozostawały w sferze marzeń. Nawiasem mówiąc, do dziś, lubi je czasem spełniać.

Ale za to na uczelni, którą ukończył w 1959 r., wykładali wtedy wybitni twórcy, m.in. Leon Dołżycki, Aleksander Rak, Rafał Pomorski, Jan Dutkiewicz, a wśród studentów byli m.in. Roman Starak, Andrzej Czeczot, Ryszard Twardoch, Zygmunt Lis, Ludwik Poniewiera. Z dwoma ostatnimi oraz m.in. z Andrzejem S. Kowalskim, Zenonem Moskwą, Igorem Neubauerem, Witoldem Pałką, Andrzejem Urbanowiczem należał później do powstałej w 1964 r., z inicjatywy Zygryda Dudzika, niezwykle prężnej grupy artystów katowickich ARKAT. Tak charakteryzowała ją Barbara Szczyпка-Gwiazda: *grupa nie wypracowała jednolitego programu artystycznego. Jej członkowie stworzyli swoisty poligon doświadczalny, włączając się w aktualne nurty sztuki światowej. Malarze tworzący Arkat reprezentowali indywidualne techniki i style. Łączyło ich skoncentrowanie się na problemach formalnych plamy barwnej, kompozycji, ekspresji fakturalnej i abstrahowania od rzeczywistości figuratywnej.[...] Artyści Arkatu stali się znaczącymi osobowościami twórczymi, które nadały ton dalszemu rozwojowi malarstwa w regionie.*

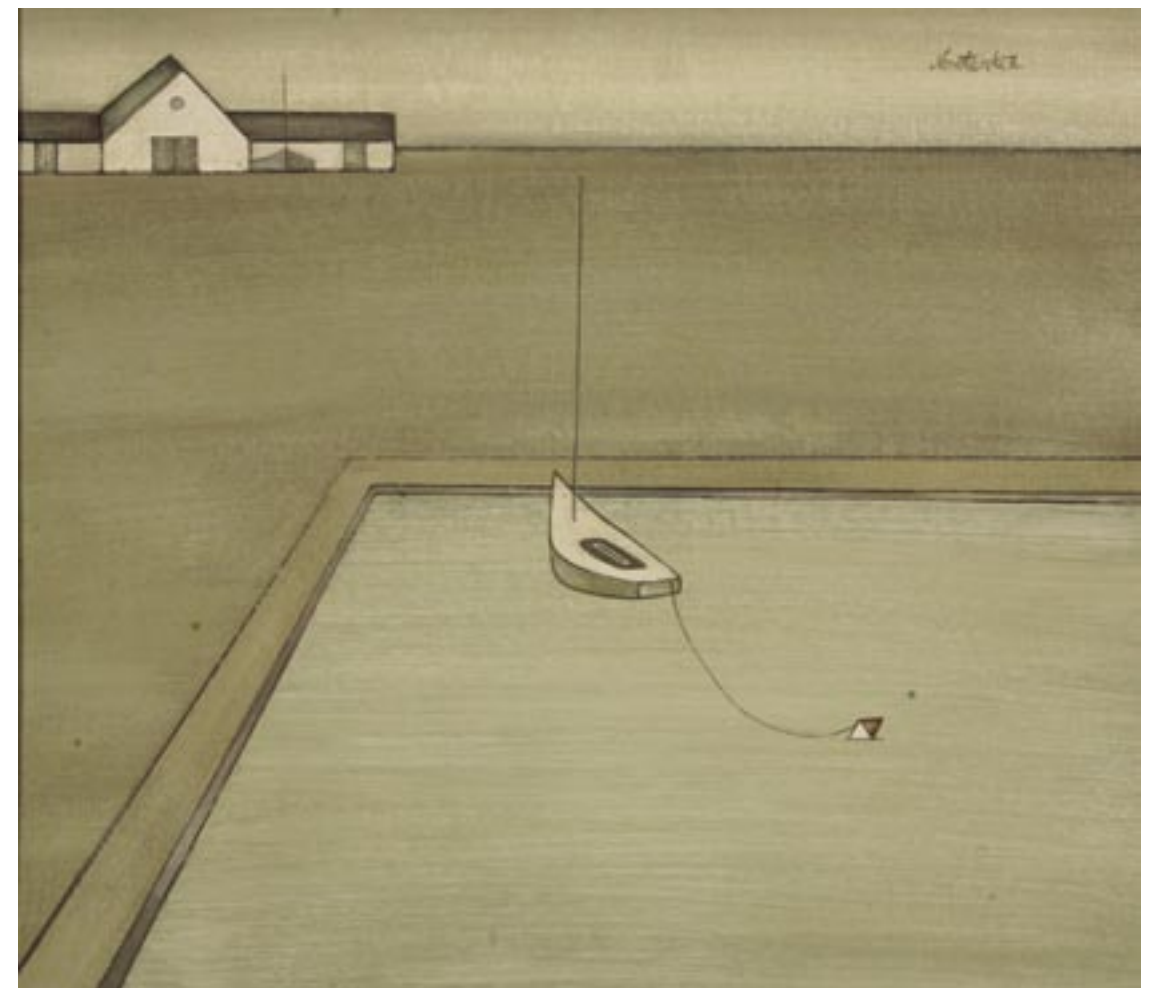


Stacyjki Drogi Krzyżowej, tempera, tektura, 36 x 48 cm, 1958 r.,
wł. Muzeum Historii Katowic

Nimblecki Roman Tłoczek



Mały biały pies, tempera, płyta, 45 x 56 cm, 1980 r., wł. Muzeum Historii Katowic



Przystań, tempera, płyta, 54 x 56,5 cm, 1980 r., wł. Muzeum Historii Katowic

Wraz z doświadczeniami życia przychodzi bezcenna świadomość tego, co tak naprawdę jest nam potrzebne, a co zupełnie zbędne i to ona stanowi niezbędny warunek poznania siebie. Bez wiedzy o tym, kim jesteśmy, bez zrozumienia, jakie są nasze zasady, nie możemy być naprawdę wolni. A Roman Nowotarski wcześniej dowiedział się, że można żyć bez posiadania, ale nie można żyć bez sztuki. I pewnie dlatego wciąż mu jej było mało. Oprócz uprawiania malarstwa i grafiki zatem komponował i pisał teksty piosenek, które później często sam grywał na gitarze i śpiewał – ze swoim uroczym, kresowym akcentem. Bywało, że tylko dla siebie, bywało że dla kolegów czy studentów w pracowni lub nawet razem z nimi, a bywało że dla szerokiej publiczności w Piwnicy pod Baranami w Krakowie, z której wieloma artystami się przyjaźnił. Ale i tego nie było dość. Przez lata działał z jednym z najciekawszych, niezależnych (no, prawie) zespołów teatralnych PRL-u czyli STG w Gliwicach – był m.in. członkiem jego Rady Artystycznej. Na scenie współpracował głównie z reżyserem Edwardem Mołkiem, przygotowując scenografię i kostiumy, plakaty i afisze do wielu spektakli. Niejednokrotnie współtworzył adaptacje i inscenizacje tekstów, a także zrealizował kilka widowisk wg własnych pomysłów. Przyczynił się do sukcesów wielu przedstawień, a i sam otrzymał za te prace sporo nagród. No a do tego jeszcze film! Zdarzało mu się kooperować zarówno z artystą multimedialnym, conceptualistą i eksperymentatorem formy filmowej – Ryszardem Waśką – jak i z twórcą kultowych, symboliczno-poetyckich ekranizacji autorskich scenariuszy – Andrzejem Kondratiukiem.

I jak tu się nie pogubić? Jak wśród tylu wyrazistych osobowości pozostać sobą? Jak nie wkroczyć na bezdroża cudzych szlaków? Wytrawnym wędrowcom do tego celu służą kompasy i zegary, więc Roman Nowotarski posiada sporą ich

kolekcję, eksponowaną na czerwonym kilimie wśród pamiątek z Afryki i Azji, egzemplarzy broni białej i palnej, obrazka Matki Boskiej Ostrobramskiej oraz swoich zdjęć z wojska i z podróży. Bo, jak mówi, najważniejszy jest ten wewnętrzny kompas, pokazujący kierunek, w którym należy poruszać się w obrazie i w tym, co się w życiu robi. A osobista busola malarza wytyczała mu bezbłędnie indywidualną drogę. Niewykluczone, iż właśnie dzięki niej artysta zawsze potrafił uwolnić się od zamętu obcych celów, od ekspansywności własnych uczniów, od zgiełku estrady, od rozgardiaszu scenicznej rekwizytorni, od wrzawy filmowej kostiumerii, by w ciszy swej pracowni tworzyć skupione, niemal medytacyjne obrazy.

W znakomitej większości są to pejzaże, w których malarz szuka piękna i poezji tam, gdzie niewielu ma odwagę je dostrzec. Odnajduje więc zaskakującą harmonię wysublimowanych kolorów i form w zaniedbanych podwórkach, w zatęchłych zaułkach czy wśród zwalistych poprzemysłowych hałd. Upraszczając kompozycję, pozbywając się zbędnych szczegółów, wyławia nieoczekiwaną metafizykę zaklętą w niewzruszoności stuletniego ceglanego muru, w trwaniu podwórzowego trzepaka, w czarnych iksach kotew umacniających ściany domów. Ujawnia tajne konstelacje plam i zacieków na tynku, sekretne związki białych zardrostek zdobiących okna familoka. A w te, poddane rygorom architektury i geometrii, układy wprowadza wszędobyłskiego, ciekawskiego kundelka, serdecznego suwerena tych miejsc.

Tylko ludzi, przeważnie, w jego obrazach brak. Jeśli czasem się pojawiają, to jakoś niepewnie, osobno, gdzieś daleko, ukazani tyłem lub w mroku. Albo jako blaknący ślad na kliszy starej fotografii – przemalowanej lub wręcz wklejonej



w obraz. Nieodwracalny upływ czasu sugeruje malarz także, pokazując urodę przypadkowych kompozycji powstałych z warstw obłazącej farby, nakładanej wielokrotnie przez zapobiegliwych gospodarzy na dawniej reprezentacyjne podwoje. One mogłyby pewnie sporo donieść o tych, którzy je przekraczali co dzień lub okazjonalnie, o wychodzących na wojnę lub na niedzielny spacer, o wnoszonych w ramionach i o wynoszonych na marach. Ale artysta tego nie dookreśla – to wrażliwy widz musi sam rozstrzygnąć, dokąd tak nieuchronnie kierują proste, białe strzałki na ścianie, dokąd prowadzą te drzwi, za którymi schody i niepokojąca pustka, dokąd zmierza przechodzień z jasnego, słonecznego świata schodzący w ciemność podziemnym przejściem? Skąd przyjeżdżają pociągi o ciemnych oknach? Dokąd przewiozą potencjalnych pasażerów puste łódki zacumowane przy nabrzeżu? Dlaczego nikt do nich nie wsiada? Dlaczego przestrzeń obrazów jest zazwyczaj zamknięta? Czy to znak bezpiecznego ukrycia, czy obezwładniającej niemożności uwolnienia? Dlaczego szare i wąziutkie kawałeczki nieba nad domami zdają się raczej zatapiać świat betonem i smogiem niż tchnąć tlenem i marzeniami?

Nowotarski tworzy wedyuty ponowoczesnego miasta. Żadne renesansowe wzorce, oświeceniowe prospekty, romantyczne kaprysy czy futurystyczne utopie. Brak tam rozległych perspektyw, bo to miasto zapadające się w siebie, utraciło już wiarę w świetlaną przyszłość, obcy mu jest rozmach, młodzieńczy wigor i optymizm. Ale też uwolniło się od stereotypowych marzeń o łatwym pięknie spacerowej alei czy kwietnego skweru. Czekają na tych, którzy dostrzegą jego urok w tym, co zwyczajne, najprostsze, najbliższe. A przecież o najbliższych, jak twierdzi artysta, nie wolno mówić źle. Tedy maluje pięknie, wyzwajając te marne widoki z ich



b. t., tempera, płyta, 50 x 40,5 cm, b.d., wł. Muzeum Historii Katowic

estetycznych ograniczeń i wprowadzając je w świat malarstwa i poezji, a w nim nie ma znaczenia, czy to Mikulczyce, Biecz, Darłowo czy Nowy Jork. Dlatego też zapewne obrazy te tak zachwyciły Japończyków, iż Japońsko-Polska Fundacja Miyauchich przyznała w 1995 r. najcenniejszą dla Nowotarskiego, spośród wielu otrzymanych laurów, nagrodę za malarstwo. Dzięki niej właśnie odwiedził kraj kwitnącej wiśni, a lecąc nad Syberią, głęboko odczuł zatartą przez czas więź z pokoleniami zesańców, wśród których byli przecież jego krewni, przyjaciele, znajomi, sąsiedzi – współcześni niewolnicy okrutnego systemu.

Profesor mówił w filmie swego ucznia: *Chciałem być marynarzem, żeby się wyrwać, żeby podróżować... ale okazało się, że ja nie zrezygnowałem wcale z tych podróży, okazało się tylko, że one się odbywają zupełnie inaczej. [...] Gdzieś to poszło w jakieś podwórka, bramy, jakieś światy, pejzaże – to są moje podróże. Takie podróże prywatne...*

Czyż słowa te, mimo woli, nie są najlepszym potwierdzeniem kolejnej starożytnej myśli, tym razem autorstwa Seneki: *Myli się, kto sądzi, że niewola owładła całym człowiekiem. Lepsza jego część jest wyłączona z niewoli: to tylko ciała są podległe, przypisane panom, lecz umysł jest samowładny i do tego stopnia wolny i nieskrępowany, że nawet to więzienie, w którym został zamknięty, nie może go powstrzymać, by nie używał swojej energii, by nie dokonywał rzeczy wielkich i żeby nie wybiegał ku nieskończoności niczym towarzysz ciał niebieskich.*

Zapewne dlatego Mistrz zapytany o to, czego przede wszystkim chciał nauczyć swoich uczniów, odpowiedział: – *Myślenia.*

P.S. – Ale gdzie ten cudowny przepis? – zapytasz mnie pewnie Cierpliwy Czytelniku. Ano niestety, każdy musi go dla siebie stworzyć sam. Osobiście i na własny rachunek musi podjąć decyzję, jakich użyć składników i w jakich proporcjach.

Prezentowani na wystawie i w katalogu twórcy, dzięki profesorowi, już w czasie studiów mogli doświadczać na własnej skórze, co znaczy uprawiać wolny, artystyczny zawód. Jakie są uroki i jakie zasadzki dwudziestowiecznej teorii, w myśl której każdy może być artystą i wszystko może być sztuką? Dziś wszelki malarz, grafik czy projektant bez końca musi decydować, czy pragnie wolności „do” czy „od”. Czy marzy o wolności do odkrywania nowego, czy od dyktatury awangardy? Czy potrzebuje uwolnienia od tradycji malarskiej, czy swobody do wyboru wśród dawnych technik? Czy łaknie bliskości ludzi i ich małych spraw, czy wyzwolenia od codzienności? Czy żąda doceniania treści w malarstwie, czy uwolnienia od literatury? Czy chce prawa do życia ze swej sztuki, czy swobody od przymusu zarabiania nią pieniędzy?

Zechciej zatem, Wolny Czytelniku, zobaczyć, jak rozstrzygają te zagadnienia uczniowie i przyjaciele profesora Romana Nowotarskiego. Nieskrępowanej przyjemności życzę. N.K.



Wejście, olej, płótno, 1977 r., wł. Muzeum Miejskie w Zabrzu

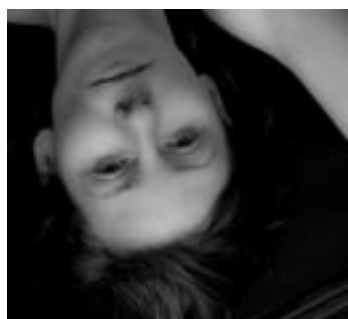


Dom, tempera, płótno, 99,5 x 130,5 cm, 1972 r., wł. Muzeum Historii Katowic

Jeźdźcy, tempera, płótno, 120 x 95 cm, 1977 r., BWA w Katowicach



Schody (tunnel), tempera, płyta, 63 x 79 cm,
1999 r., wł. Muzeum Miejskie w Zabrzu



judyta **BERNAŚ**

dyplom 2005 r.



z cyklu *Zacisze II/2012_9*, druk uv, skóra, metal, 100 x 100 cm, 2012, wł. autora



z cyklu *Zacisze II/2012_51*, druk uv, skóra, metal, 100 x 100 cm, 2012, wł. autora

Pracownię malarską prowadzoną przez prof. Romana Nowotarskiego wybrałam na II roku studiów i był to wybór przemyślany. Profesor był jednym z pierwszych artystów malarzy z kręgu katowickiej Akademii Sztuk Pięknych, o którym przeczytałam w podręczniku historii sztuki i postanowiłam, że jeżeli mam malować, to pod kierunkiem takiej właśnie Osobowości. Nie znając jeszcze Profesora, miałam możliwość słuchania zarejestrowanych na kasetach magnetofonowych jego występów w krakowskiej Piwnicy pod Baranami. W mojej wyobraźni kształtował się obraz człowieka z pasją, wielkiego mistrza, „legandy sztuki”.

W pracowni spotkałam się ze skromnym mentorem. Profesor sumiennie przyjeżdżał na uczelnię co czwartek około dziesiątej, przechadzał się po pracowni, oglądając wszystkie obrazy, siadywał na krześle albo kostce malarskiej i „otwierał przed nami swój багаż doświadczeń”. Robił krótkie korekty i długie wykłady o sztuce i życiu – nie przebiegając w słowach! Zawsze był szczery. Jego postawę i wypowiedzi, które kierował do nas, odbierałam jako zachętę do bycia uczciwym wobec siebie, swojej sztuki, a w konsekwencji do bycia autentycznym w stosunku do odbiorcy. Z dziesięcioletniej perspektywy mogę napisać, że stopniowo kielkowało TO we mnie, a w końcu stało się jednym z moich twórczych mott.

Studiowanie u Nowotara to poszukiwanie własnej drogi... Profesor wskazywał jedną, asystentka Jola Jastrzęb – drugą. Zazwyczaj na końcu korekty padały słowa: – *To jest twój obraz. Jeżeli wybierzesz jeszcze inne rozwiązanie, to problemu nie będzie.* – Profesor był autorytetem, ale nie autorytarnym – student zmagał się z tematem i materiałem malarską i to on miał podejmować decyzję o swoim obrazie. Wtedy pierwszy raz spotkałam się z takim podejściem do ucznia i jego twórczości, podejściem dającym dużo swobody i uczącym myślenia... Korzystam z tej mądrości Profesora w swojej pracy ze studentami. Nie jest to łatwe zadanie, wymaga dużej tolerancji, szacunku dla wyborów młodych adeptów sztuki; uczy mnie i ich samodzielności, podejmowania decyzji i brania odpowiedzialności za swoje działania. Dla artysty jest to ważna umiejętność. Profesorze, dziękuję!



sonia P. BOTOR

dyplom 1984 r.



z cyklu *Grawitacja*, druk, płótno lniane, 210 x 150 cm, 2010 r., wł. autora

Pracownia
1980-1984

Badanie granic wolności. To niepisane prawo młodości. Zbuntowany student Akademii Sztuk Pięknych korzysta z niego do maksimum. Jak przekazać zasób doświadczenia i wiedzę nieopierzonym adeptom sztuki? Pracownia Nowotarskiego i Kalarusa dawała jedno i zapewniała drugie. Nie tłumiała naszej niezależności, pozwalała na błędy i zdobywanie własnych prawd.

Czy ta ukryta za szafą, wygodna, stara sofa obita wytartym pluszem nie poprowadziła mnie aby w stronę materii tkackiej?

Korekta

Rysunek tuszem, piórkiem, format 100 x 70. Studium postaci z polacją czarnej draperii. Pracowicie drapię... czerń ciągle nie jest zadowalająca.

– *Dlaczego pani nie złapie za pędzel i nie zrobi tego, co czarne, na czarno?!*

To była najkrótsza nauka podejmowania decyzji.

Skuteczna i ważna.

Nadal.



Sekwencja. Fragment ekspozycji. Technika własna, runo owcze, pręt stalowy, od 150 cm do 10 cm, 2007r., wł. Galerii Sztuki Współczesnej ELEKTROWNIA w Czeladzi.



aleksandra **TELKA-BUDKA**

dyplom 1981 r.

Roman Nowotarski to niezwykle artysta i niezwykła osobowość.
Nasz MISTRZ.
Nauczył nas wrażliwości, tego jak patrzeć na świat, tworzyć i tego, że artysta
wiarygodny to ten, który angażuje się całym sercem i duszą w to, co robi

Słowa piosenki napisanej i śpiewanej przez mistrza
...Więc szalej wyobraźnio, ruszaj w bój
biała kartko papieru oceanie mój...
towarzysz mi przez całe życie



Światy równoległe, akwaforta, 46 x 100 cm, 2011 r., wł. autora



W poszukiwaniu osi świata – góra Kajlash, akwaforta, 105 x 50 cm, 2009 r., wł. autora



j ó z e f **BUDKA**

dyplom 1978 r.



Opowieści Pani Yoshiko, litografia, 83 x 59 cm, 2012 r., wł. autora



Kali, litografia, 83x59 cm, 2010 r., wł. autora

mirośław **ĆIEŚLAK**

dyplom 1984 r.



Czasikara, techn. mieszana, płótno, 250 x 120 cm, 2008-2010 r., wł. autora



Czasikara, techn. mieszana, płótno, 250 x 120 cm, 2008-2010 r., wł. autora

Odnalazłem w końcu reprodukcje prac, które, w sposób szczególny, wiążę z osobą Profesora. Prace te stanowią dyptyk, ale każda z nich jest zarazem samodzielną kompozycją. Ich tytuł to „CZASIKARA”. Jest on pisany łącznie i może być interpretowany na kilka sposobów: czas ikara, czas i kara, oraz w abstrakcyjnym brzmieniu. Odwołanie się do lotu ikara – jako podejmowanie, choć zabrmi to niemodnie, romantycznych wyzwań – jest tematem tych prac. W pewien, bardzo osobisty sposób wiążą się one dla mnie z atmosferą pracowni Profesora: swobody, bluesowej fantazji, niezależności postaw, ale i z pewnym ryzykiem z tym związanym. Stąd zapewne to skojarzenie, o którym Pani mówiłem, z jazdą samochodem-rakietą Mistrza pod prąd, przez Salmopol, na plener w Szczyrku.

Teraz zupełnie intymnie: Drogi Mistrzu: pod prąd, pod prąd, a jest szansa, że do celu. Dziękuję.



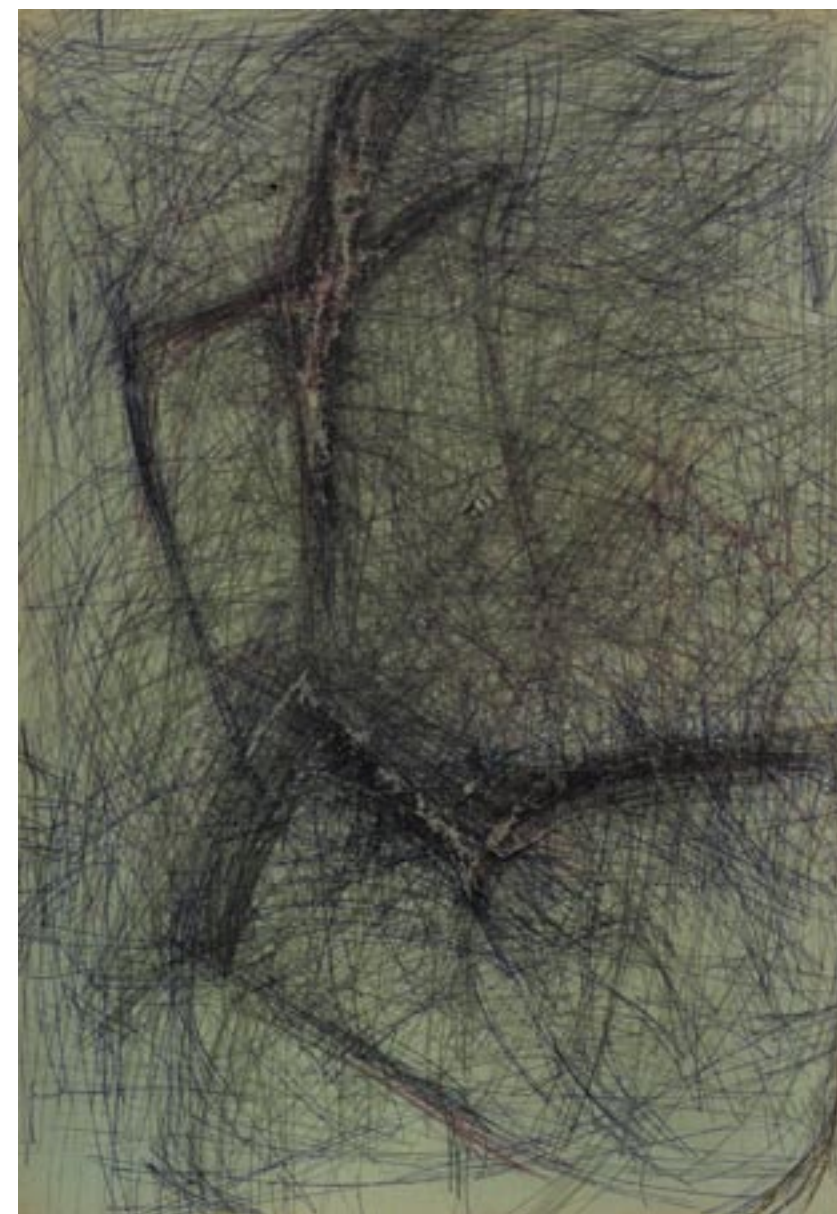
piotr CZADANKIEWICZ

dyplom 1983 r.



Szkice do Hioba, tempera, papier, 40 x 30 cm, 1982 r., wł. autora

Ze wspomnienia raczej nic nie wyjdzie.
Roman Nowotarski to autentyczna postać (co jest dość rzadkie), „zapętłona”, nie całkiem dopasowana do naszej powierzchownej rzeczywistości. Jeden z najbardziej poetyckich malarzy w kraju (musimy to przyznać, niezależnie od tego, czy akceptujemy taką prostą, naiwną formę). Jakim jest człowiekiem – to odrębny temat. Kontaktowaliśmy się głównie poza słowami, na obszarach podobnych wrażliwości. Trudno mi więc mówić o fenomenie Nowotarskiego, a banałów pisać nie chcę. Chyba że te trzy zdania uznamy za odpowiedź na postawione pytanie.



Szkice do Hioba, kredka, długopis, papier, 100 x 70 cm, 1982 r., wł. autora



joanna **FURGALIŃSKA**

dyplom 1984 r.



Samotny dom w Chorzowie, 70x50 cm, olej, płyta, 2009
Szare podwórko, 75x55 cm, olej, płyta, 2010



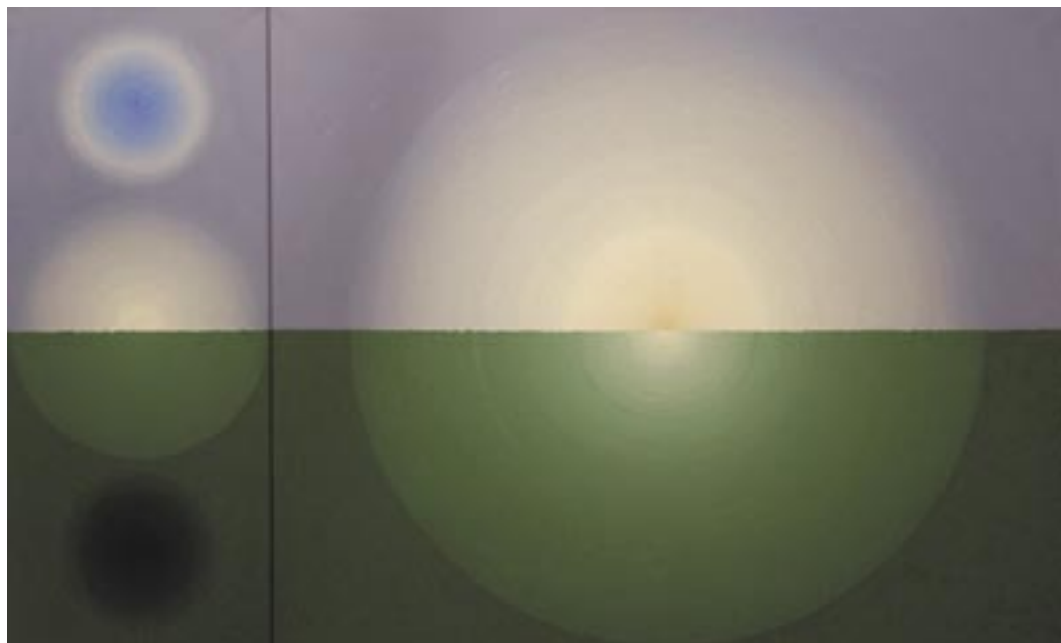
Podwórko w Rudzie, 50x35 cm, olej, płyta, 2010
Achtelika, 70x40 cm, olej, płyta, 2010

Profesor Roman Nowotarski dał nam wolność i samodzielność. Wtedy nie miałam pojęcia, co z tym zrobić. Była to trudna lekcja. Dopiero po latach zrozumiałam, że słodki smak twórczej wolności zawsze wiąże się z goryczą wyłącznej odpowiedzialności.



z b i g n i e w **FURGALIŃSKI**

dyplom 1983 r.



Horyzont 13.01.2012, olej, płótno 110 x 135 cm, 2012 r., wł. autora

Już przed egzaminem do ASP wiedziałem, że chcę być w pracowni Profesora Nowotarskiego. Teraz już nie pamiętam, dlaczego. Może dlatego, że wszyscy nazywali go Mistrzem. W tamtym czasie ta właśnie pracownia, stanowiła dla mnie kwintesencję studiowania w ASP. Nowotarski i Kalarus, wtedy asystent profesora, tworzyli duet, który był dla nas niezwykle inspirujący, w czasach strajków studenckich i stanu wojennego. W pracowni panowała wtedy atmosfera wolności, bluesa i nowej muzyki. Jednak najbardziej w pamięci utkwiły mi pracowniane plenery, z odbywającymi się co wieczór benefisami – monologami Mistrza, przeplatane „bluesami” duetu.

Po latach myślę, że – być może – opowieści Profesora na plenerach były ważniejsze niż wszystkie korekty w czasie studiów. Tylko uczestnicy tych zdarzeń wiedzą, co mam na myśli. Profesor Nowotarski to uwodziciel, któremu my, studenci, pozwalaliśmy się uwodzić z wielką radością.



Horyzont 07.12.2011, olej, płótno 110 x 135 cm, 2011 r., wł. autora

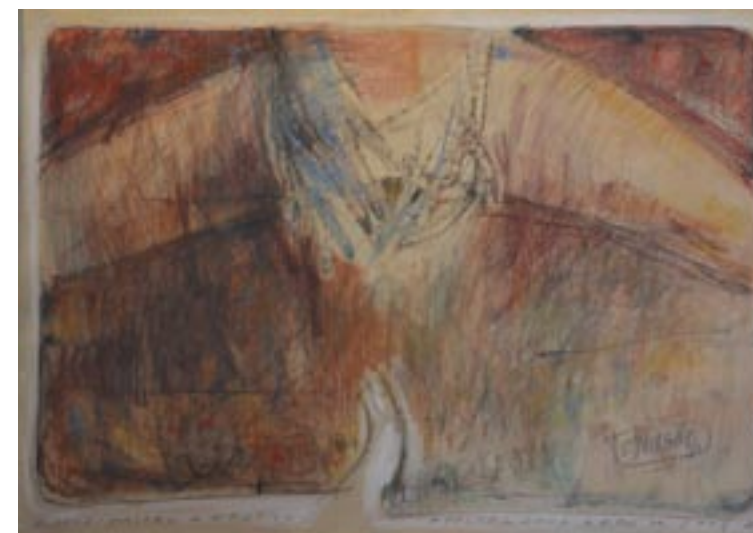


cecyli a **FURGAŁ**

dyplom 1988 r.



Erotyk niebiesko-żółty, suchy pastel, papier, 70 x 100 cm, 2006 r., wł. autora



Erotyk czerwony, suchy pastel, papier, 70 x 100 cm, 2006 r., wł. autora

Do pracowni profesora Romana Nowotarskiego i jego asystenta Romana Kalarusa trafiłam za namową kolegów z tejże pracowni. To był strzał w dziesiątkę. Ta pracownia miała swoisty urok. Cudownych prowadzących i studentów o ciekawych osobowościach i pełno było w niej muzyki. W przeważającej części to był męski świat. Studentek było kilka, a i tak z czasem wiele się wykruszyło. Niełatwo studiować w takim mocnym męskim otoczeniu i na pozornym luzie. Pozornym, bo każdy miał własną dyscyplinę i ogromne ambicje. Myślę, że nikt nie chciał dać plamy przed Mistrzem, który darzył nas ogromnym zaufaniem, był tolerancyjny, ale potrafił też „przywalić” słownie, kiedy okazywało się to konieczne. Jego korekty przeradzały się w cudowne, kwieciste opowieści działające na wyobraźnię, snute charakterystycznym głosem ze „wschodnim zaśpiewem”, jedynym w swoim rodzaju. Jego gesty, szczupła sylwetka, rozwiane włosy, błysk w oku, charakterystyczny przytup w butach kowbojkach zależny od stopnia irytacji. To wszystko stwarzało osobliwy urok i charyzmę Mistrza.

Mieliśmy oryginalną scenę i modeli do rysowania. Dbał o to Romek Kalarus. Często na zajęcia przyprawdzał muzyków, którzy nie tylko nam pozwali, ale także inspirowali nas. Śpiewał i grał na gitarze Kalarus, ale i Mistrz nierzadko zaszczycał słuchaczy swymi balladami. Otaczał nas blues z przenikliwym skowytom harmonijki ustnej i brzęczeniem zdezelowanego kontrabas, poszarpywanego przez Kalarusa w sprośnej pozie, która działała zawsze na moją wyobraźnię.

Z innych pracowni wyrwaliśmy osoby wrażliwe na dźwięki i robiło się koncertowo. Zdarzało się, że zajęcia przedłużały się do późna. W pracowni, oprócz oparów farb olejnych i terpentyny, unosił się zapach papierosów i wina. Było tam dużo luzu, zabawy, nie przeszkadzały one jednak w ambitnej, rzetelnej pracy i niekończących się dyskusjach. Mistrz z tolerancją mawiał wtedy, że człowiek musi się naładować jak bateria, żeby z siebie wyrzucić dzieła. Byłam oczarowana tą pracownią i osobowością Mistrza. Myślę, że to właśnie dzięki rozmowie z Nim odnalazłam się w świecie malarstwa i to właśnie z malarstwa zrobiłam aneks do dyplomu.

Jestem mu także wdzięczna za rozmowę o wyborach życiowych. Kiedy urodziłam córkę miałam wyrzuty sumienia, że zaniedbuję pracę artystyczną, a i znajomi utwierdzali mnie w poczuciu winy. To właśnie Mistrz uświadomił mi że przede mną najważniejsze dzieło życia – wychowanie dziecka –i powinnam zachłysnąć się macierzyństwem. – To jest najważniejsze w życiu –mówił – a obrazy możesz sobie, lepsze czy gorsze, malować do późnej starości, jeśli ci tylko reumatyzm na to pozwoli. Mistrzu, tyle Ci zawdzięczam. Jestem Twoją absolutną fanką. Uwielbiam Cię !



j ó z e f **HOŁA-HOŁARD**

dyplom 1983 r.



Hybrydy 1, plakat, 70 x 100 cm, 2010 r.



Hybrydy 2, plakat, 70 x 100 cm, 2010 r.



j o l a **JASTRZĄB**

dyplom 1997 r.



Rysunek, kalka, taśma papierowa, sepia, akryl, bryistol, 120 x 70 cm, wł. autora

Prof. Roman Nowotarski namawiał studentów do rozglądania się po świecie nie po to tylko, by poznać sztukę i artystów, ale także – zwyczajnie – innych ludzi i inne poglądy. Mówił im, że zmaganie się z życiem jest próbą zdefiniowania siebie. Podkreślał ogromną wartość wolności poszukiwań nawet za cenę ryzyka i błędów, ale na własny rachunek.

Tradycją w naszej szkole jest wybór pracowni po 1 roku studiów. Nigdy nie zapomnę chwili, kiedy weszłam do pracowni prof. R. Nowotarskiego. Poczułam potężną przestrzeń, w której od razu się odnalazłam. Podstawą relacji między profesorem a studentami okazał się otwarty dialog, który pozwalał na wspólną analizę dzieła oraz wyraźne określenie przez nas – studentów – swojego stanowiska i punktu widzenia. Dla Nowotarskiego zawsze najważniejsza była prawda – ta platońska, w jedności z pięknem i dobrem.

Po ukończonych studiach zostałam jego asystentem i pod skrzydłami Profesora kształtowały się moje postawy pedagogiczne. Dlatego za podstawę relacji między profesorem a studentami uznaję relację dialogu.

Jako artysta Profesor relacjonuje w swoich obrazach świat, który go otacza, często używając wymownej symboliki. W tym miejscu zacytuję słowa prof. Marii Poprzęckiej znakomicie oddające mój stosunek do obrazów Nowotarskiego: Sztuka wtedy jest dobra, kiedy nie umiem łatwo ubrać jej w słowa. Zracjonalizować. Opowiedzieć. Bo pojawia się emocja, która przenika mnie tak silnie, że kasuje na chwilę całą erudycję i krytyczny odbiór.

Bo... w jego obrazach zakorzeniona jest prawda. Profesor Nowotarski to dla mnie cudowny człowiek, wspaniały pedagog, genialny artysta.

Ja zdecydowałam, że na wystawie Hommage à Nowotarski zaprezentuję rysunki. Rysunek stale towarzyszy mi przy moich realizacjach, jest zapisem moich myśli, a nie rzemieślniczym obiektem.



Rysunek, kalka, taśma papierowa, sepia, akryl, bryistol, 120 x 70 cm, wł. autora



roman **KALARUS**

dyplom 1976 r.



Plakat, sitodruk, 100 x 70 cm, 2010 r., wfl. Muzeum Historii Katowic



Plakat, sitodruk, 100 x 70 cm, 2010 r., wł. Muzeum Historii Katowic



antoni **KOWALSKI**

dyplom 1982 r.



Medytacja chińska II, olej, płyta, 122x94 cm, 2010 r., wł. autora



Pamiątka z Chin I-II, technika własna, 280x 140 cm, dyptyk 2010-11, wł. autora

Wspomnienie o profesorze

Moje wspomnienia z pracowni prof. Romana Nowotarskiego zawsze są ciepłe i serdeczne. Do Pracowni Malarstwa i Rysunku trafiłem po I roku studiów, kiedy „przycięto mi skrzydła” do akademickich rozmiarów. Dopiero mistrz Nowotarski, wspólnie z Romanem Kalarusem, wówczas asystentem dziś także mistrzem, zaakceptowali mnie takim, jakim byłem. Zacząłem mówić własnym głosem, forma moich prac zaskakiwała mnie samego, miałem pełną wolność i akceptację, zacząłem realizować się, „odrosły mi skrzydła”. Atmosfera w Pracowni była wspaniała, zawsze serdeczni i życzliwi prowadzący, lapidarne, rzeczowe korekty pozwalały na kreatywność i szanowały indywidualność studenta. Blues rozbrzmiewał po kątach, a duch artystyczny czynił tę Pracownię niepowtarzalną.

Mimo, że dyplom zrobiłem w pracowni innego mistrza, to prof. Roman Nowotarski na zawsze pozostanie w mojej pamięci jako wspaniały artysta i pedagog i jestem mu niezmiernie wdzięczny za lata studiów w Jego Pracowni Malarstwa i Rysunku w ASP w Katowicach.



bogdan KRÓL

dyplom 1983 r.



Plakat z cyklu *Znaki Graficzne*, druk cyfrowy, 100 x 70 cm, 2011-2012 r. wł. autora



Plakat z cyklu *Znaki Graficzne*, druk cyfrowy, 100 x 70 cm, 2011-2012 r. wł. autora



marzena **NALIWAJKO (Pola Minster)**

dyplom 2002 r.



Już leczę, olej ,plótno, 100 x 70 cm, 2010 r., wł. autora

Moje wspomnienie o profesorze Nowotarskim jest przesycone zapachem mieszaniny farb olejnych, akryli i koniaku... tenże zapach koniaku kojarzy mi się bowiem z pewną imprezą integracyjną w pracowni, kiedy to pośród napitków wszelakiej maści Mistrz wskazał koniak, potem wskazał mnie i stwierdził: – *Ty to przyniosłaś...*

Jakim cudem zgadł, do dziś nie wiem, ale wciąż przepelnia mnie wielkie uznanie dla jego intuicji, która przejawiała się wielokrotnie w Jego „spojrzeniach” na moją twórczość, jeszcze wtedy raczkującą. Zapalony gawędziarz. Fantastyczne opowieści o sztuce, artyście, wolności i granicach kompromisu w życiu to były stałe tematy naszych pracownianych „słuchanek”, bo słuchało się profesora... oj słuchało... W moich wspomnieniach niezwykle ciepły człowiek, z poczuciem humoru i pasją życia – prawdziwy Artysta.



Kobieta w wielkim mieście, olej, plótno, 90 x 70 cm, 2011 r., wł. prywatna



t a d e u s z **NOWOTARSKI**

dyplom 1992 r.



Totemenhir - Postać 2122 - autoportret wśród pól, olej, karton, 70 x 100 cm, 1995 r.

Dobrze pamiętam, jak pod koniec I roku podczas korekty – przeglądu prac – w obecności kolegów i koleżanek z roku na zajęciach w pracowni projektowania graficznego, liternictwa i typografii główny prowadzący, Pan P., z nieukrywaną satysfakcją zadał mi następujące pytanie – choć odpowiedź dobrze znał: – *A ty Nowotarski, jaką pracownię wybrałeś?* – Odpowiedziałem, że ojca, myśląc, że na tym koniec, lecz padło następne: – *A dlaczego?* – i na ustach pytającego pojawił się ironiczny uśmiech. W tym momencie udało mi się błyskawicznie znaleźć ripostę, wypaliłem – *Bo jest najlepsza!* – I tu nastąpiło totalne K.O. – nokaut w pierwszej sekundzie pierwszej rundy. A miało być tak fajnie i wesoło. Już o nic więcej mnie nie zapytał.

P.S. A dlaczego wybrałem tę pracownię? Ponieważ ojciec nikomu nigdy niczego nie narzucał, wymagał jedynie samodyscypliny i elementarnej świadomości tego, co się robi i dlaczego. Każdego traktował indywidualnie, dając możliwość i szansę na twórczą samorealizację, w istocie dając wolność, a wymagając jedynie tego, co w sztuce zwanej życiem lub życiu zwanym sztuką jest najważniejsze: świadomości własnego wyboru.



Totemenhir - Postać 2116 - autoportret wśród pól, olej, karton, 70 x 100 cm, 1995 r.



joanna **PIECH-KALARUS**

dyplom r.



Postsynchry 1, linoryt, 160 x 120cm, wł. autora



Postsynchry 2, linoryt, 160 x 120cm, wł. autora



daniel **PIELUCHA**

dyplom 1985 r.



Litania pod krępieżem, olej, 100 x 110 cm, 2006r. wł. autora



Walka Centaurów, olej, 100 x 140 cm, 2011r. wł. autora

O Mistrzu –

Romana Nowotarskiego poznałem jeszcze przed rozpoczęciem studiów na ASP w Katowicach. Wywarł na mnie tak wielkie wrażenie, że już wtedy wiedziałem, iż tylko On może wprowadzić mnie w tajemniczy świat malarstwa. Byłem Jego studentem. Z perspektywy czasu wiem, że był to słuszny wybór. Powszechnie znana wrażliwość, zrozumienie i zaufanie Profesora do studentów sprawiły, że zostałem malarzem. Dziś, kiedy po latach wznoszę toast za jego zdrowie, robię to zawsze białą wódką, w myśl jego maksymy – *Tam gdzie jest piwo, nie ma sztuki, a tam gdzie jest wódka, może być sztuka.*



a d a m **PLACKOWSKI**

dyplom 1984 r.

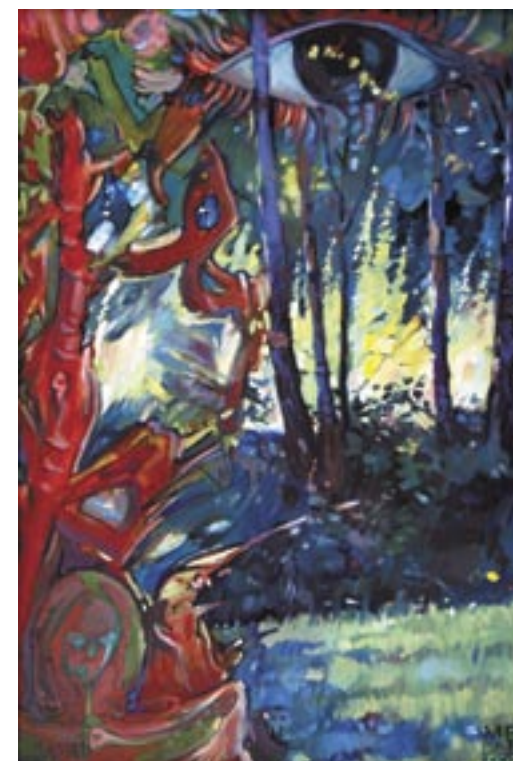


Murter, akryl, płótno, 40 x 50 cm, 2011 r. wł. autora

Moje całe życie to malarstwo. I nie ma to za bardzo związku z dojrzewaniem emocjonalnym. Myślę, że ono przyszło do mnie bardzo późno. Ale czas Akademii jest dla mnie zamkniętą kartą. Przyznam, że dość trudną. Przeszedłem przez wszystkie pracownie i poznałem wszystkich mistrzów-wykładowców. Nie pamiętam siebie z tamtych dni, bo wiele w moim życiu od tego czasu zdarzyło się. Podejrzewam, że spotkawszy siebie z owych lat – byłbym zawiedziony. Pamiętam ludzi i profesorów, ale jakby nieco z boku. To czasy „komuny” i wiele się od tej pory przewartościowało. Wtedy najważniejsza była kontestacja. Pomimo miłej atmosfery, jaką tworzyli nasi profesorowie, ja byłem niegotowy i raczej zawsze „na nie”. Takie mam wrażenie... Trzeba kochać i stracić, żeby zrozumieć. Wszystkiego musiałem doświadczyć, rozgrzebać i dopiero ewentualnie zaakceptować. Dlatego chyłem czoła przed profesorami, bo ich klasie, otwartości oraz cierpliwości zawdzięczamy tak wiele.

Profesor Nowotarski miał niebywałą klasę, a oprócz tego otaczał go obłoczek egzotyki: od kresowego akcentu, po wspaniale śpiewane ballady przy akompaniamencie gitary, którą zawsze zabierał na plenery. Graliśmy nieraz na trzy gitary, bo Romek Kalarus też zabierał swojego niebywałego „Ibaneza”

W moim twórczym warsztacie wiele zawdzięczam Akademii i jej Profesorom. Ich dystansowi do siebie (ironicznie dojrzałem), chociaż po szkole na powrót zwróciłem się w moich poszukiwaniach ku naturze. Chwilami bowiem nie odpowiadał mi taki sposób upraszczania czy też interpretowania rzeczywistości, jaki mieli ci ukształtowani i uznani twórcy. Najważniejszymi cechami, które odróżniają dzisiaj namalowane przeze mnie obrazy od tych sprzed 20 lat, są żywsza i cieplejsza paleta oraz większa ilość światła. Wiem na pewno, że zawdzięczam to wieloletniej pracy z dziećmi, z którymi, jak mi się wydaje, nawiązuję wyjątkowy kontakt, sam częściowo zamieniając się w dziecko.



Nad potokiem, szpachla, akryl, płótno, 42 x 52 cm, 2011 r. wł. autora



a d a m **POCIECHA**

dyplom 1987 r.



Seria Katedry - XII - Przestrzeń do źródła czasu, akwaforta, 40 x 50 cm, 2008 r., wł. autora

W życiu ważne są tylko chwile – to stwierdzenie, tak prawdziwe, a banalne zarazem, dobitnie określa mój czas spędzony w pracowni prof. Romana Nowotarskiego i asystenta Romana Kalarusa. Mój czas zakręconego „fana tworzenia”, absolwenta PLSP w Nowym Wiśniczu, czterokrotnie zdającego na Akademię. Byłem wolnym słuchaczem w pracowni prof. Nowotarskiego – w pracowni ludzi „zakręconych tworzeniem”, nieledwie dającym się wyczuwać fizycznie. Pracownia stanowiła enklawę pomagającą przetrwać nam mroczny okres stanu wojennego i później. Było się tam bez żadnego przymusu, to było nasze miejsce. Byliśmy dumni, że jesteśmy w pracowni Mistrza, gdzie świętowanie stawało się nagrodą po pracowicie spędzonym dniu. Bardzo często w transie tworzenia sięgaliśmy wolności. Nikt nam nie przeszkadzał, a korekty Mistrza ukazywały drogę do niej. Zawsze wieczorem Pani Białoniowa, portierka, musiała wręcz wypraszać nas, aby zamknąć szkołę. Tam, na zewnątrz, wracaliśmy do szarej, przygnębiającej rzeczywistości.

Po skończeniu ASP, czyli równo przez 25 lat, co najmniej raz w roku odwiedzam „Naszą Pracownię”, chociaż już nie naszą. Jeszcze nie tak dawno był tam nasz kącik, szafy odgradzały go od reszty pomieszczenia. Na szafach przyklejono kiedyś moje reprodukcje prac Wojtkiewicza... Krzesła, sofa, oczywiście sztalugi... Sztalugi z różnymi napisami, które raz po raz odkrywałem, a które kierowały moje myśli do ważnych, minionych chwil. Czasem łezka zakręciła się w oku z tego powodu.

Wciąż czerpię siłę z tamtego miejsca i czasu, na te dni, których jeszcze nie znam.



Seria Katedry - XIII - Ślad czasu, akwaforta, 40 x 50 cm, 2008 r., wł. autora



aleksandra **REJ**

dyplom 1998 r.

Profesor Nowotarski nie mówił wiele. Jeżeli akceptował to, co zobaczył na płótnie wystarczyło aprobujące „no”, ewentualnie „no, no”. Do dłuższej przemowy były tylko dwa powody: dobry dzień na rozmowę lub – w przypadku dnia innego – praca studenta zupełnie nie do przyjęcia dla Profesora. Przy czym zdarzało się to wyjątkowo rzadko. Nowotarski był bardzo cierpliwy, jeżeli chodzi o obserwację postępów w pracy swoich podopiecznych. Pozwalał myśleć samodzielnie, szukać. Któregoś dnia, podczas przeglądu, Profesor wzburzony tym, co zobaczył na płótnach pewnej studentki, rozpoczął jedno ze swoich najdłuższych przemówień na temat malarstwa. Jedno zdanie z tego płomiennego wykładu brzmiało: – *Maluj gównno, ale swoje* – i bardzo głęboko zapadło mi w pamięć. Dziś po latach jestem w stanie docenić wagę tego przekazu.



z cyklu *Geometria* – XXX, olej, akryl, płótno, 97 x 390 cm, 2008 r. wł. autora



Wierzba, olej, akryl, płótno, 120 x 110 cm. wł. autora



joanna **RUMIN**

dyplom 1994 r.



Bez tytułu, olej, płótno, 120 x 140cm, 2007 r., wł. autora



Bez tytułu, olej, płótno, 120 x 140cm, 2007 r., wł. autora



krzysztof **RUMIN**

dyplom 1987 r.



Pejzaż, olej, płótno, 100 x 120 cm, 2011 r. wł. autora

Studiowaliśmy na Zamiejscowym Wydziale Projektowania Graficznego w Katowicach. W tamtych czasach nie było ani jednego komputera, więc byliśmy bardziej malarzami i grafikami niż projektantami. Zresztą trudno, żeby było inaczej, kiedy studiowało się malarstwo i rysunek w pracowni profesora Romana Nowatorskiego!

Dla nas przemykających w czasie stanu wojennego szarymi ulicami by uniknąć zmilitaryzowanych patroli, pracownia tworzyła azyl w innym świecie. Jest taka scena w „Seksmisji”, gdzie Maks i Albercik uciekają i trafiają na koczowisko dekadencji. Pracownia „dwóch Romków” stanowiła właśnie taki obóz dekadencji. Była stara szafa, była muzyka, był blues, wino, szalone pozy modelek na motocyklach z rozwianymi włosami i obnażonymi piersiami. I Romek Kalarus polewający nasze rysunki terpentyną z butelki, „bo muszą być bardziej kreatywne”.

Była też wolność w szerokim znaczeniu tego słowa, aż po wolność twórczą. Każdy mógł malować jak chciał, ale większość z nas demonstracyjnie powracała do zasad prawdziwego malarstwa, czyli pracy nad kształtowaniem warsztatu i indywidualności wypowiedzi artystycznej.



Pejzaż, olej, płótno, 100 x 120 cm, 2011 r. wł. autora



katarzyna **RZONTKOWSKA**

dyplom 1999 r.



Basen, olej, płótno, 70 x 50 cm, 2011 r., wł. prywatna

Roman Nowotarski malarz-poeta. Nie malarz i poeta, ale malarz-poeta. To różnica. Dlaczego tak ważny jest dla mnie ten szczegół? Bo jego sposób malowania przywodzi mi na myśl japońskiego poetę Issę Kobayashi 'ego. Tylko zamiast słów u profesora są obrazy. Jego prace stanowią przykład, jak można nadać formę uczuciom. Temperowe haiku, bez zadęcia, proste, trafiające w serce, nie dające powodu, by wiele o nich rozprawiać. To one skłoniły mnie do wyboru pracowni. Bo Jego malarstwo nie jest udawane, jest przeżyte. To mnie zachwyciło! Tajemnicę takiego malarstwa chciałam poznać.

Dlatego oddając Mistrzowi hołd powtarzam za Issą:

*Wróbelku,
Uważaj, ustąp z drogi,
Pan koń tu idzie.*



Źródło, olej, płótno, 175 x 120 cm, 2010 r., wł. prywatna



agata **SOBCZYK**

dyplom 2000 r.



Spacer, olej i akryl na płótnie, 60 x 60 cm, 2011 r., wł. autora



Postój, olej i akryl na płótnie, 60 x 60 cm, 2011 r., wł. autora

Pamiętam korekty mistrza – uwielbiałam je. Zaczynały się od analizy obrazu, postępu w pracy lub jego braku, by na koniec przekształcać się w ciekawy wykład, niekoniecznie na temat związany z korektą, za to wygłaszany z takim żarem i zaangażowaniem, że po chwili słuchała „cała pracownia”, a nie tylko delikwent poddawany ocenie. Czasami jednak cała korekta ograniczała się do „no, no no” i to student po intonacji głosu i sposobie, w jaki zostało to powiedziane, musiał domyślić się, czy jest dobrze, czy raczej kiepsko i trzeba brać się do roboty.

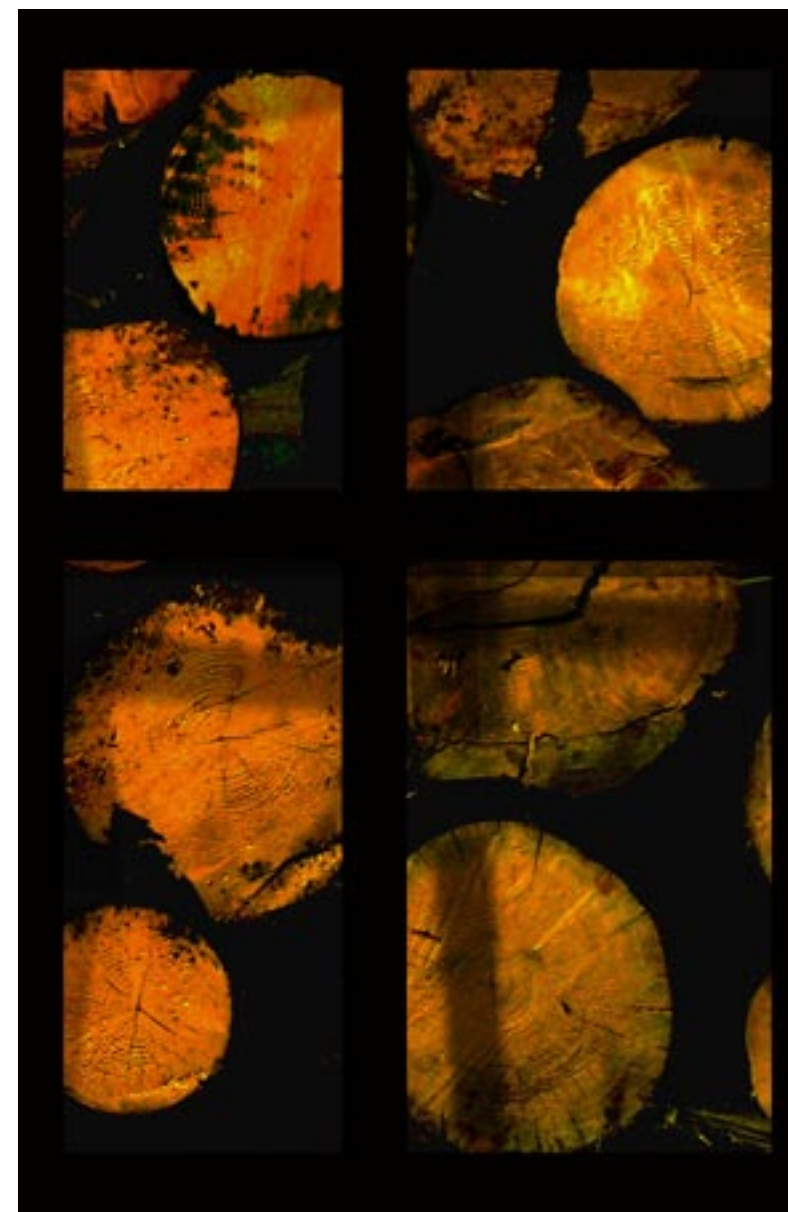


agata **STAŃCZYK**

dyplom 1998 r.



Wspomnienie II, technika komputerowa, papier, 75 x 100 cm, 2012 r., wł. autora



Wspomnienie 57, technika komputerowa, papier, 100 x 70 cm, 2012 r., wł. autora

Przy okazji wspomnień o Profesorze Nowotarskim i Jego pracowni chcę przypomnieć historyjkę, którą opowiadał. Świadczy ona o mocnej osobowości Profesora, a dotyczyła Jego lat szkolnych.

Jego kolega pochwalił się kiedyś swoją kolekcją zdjęć „gwiazd”, czyli znanych osób z branży muzycznej i filmowej. Zawartość zeszytu była imponująca. Bardzo dużo zdjęć. Po ich obejrzeniu Profesor zapytał – *A gdzie Twoje zdjęcie? Przecież powinno być na pierwszej stronie.*

Pamiętam komentarz do tego zdarzenia. Profesor stwierdził, że nie ma sensu wpatrywanie się w kogoś i upodabnianie się do innej osoby. Trzeba być sobą. To cenna uwaga, zwłaszcza dla młodych, poszukujących ludzi.



monika STAROWICZ

dyplom 2000 r.



Niemiecki rok polskich nieudaczników, plakat, offset, 100 x 70 cm, 2006 r.



Stabat mater, plakat, offset, 100 x 70 cm, 2007 r.



ryszard **STECURA**

Absolwent kulturoznawstwa UŚ 1992
i reżyserii filmowej WRiTV UŚ. 2000



Kadry z filmu dokumentalnego *Podróż z artystą*, scenariusz i reżyseria: Ryszard Stecura, zdjęcia: Bartosz Blaschke, 2001 r.



Kadry z filmu dokumentalnego *Podróż z artystą*, scenariusz i reżyseria: Ryszard Stecura, zdjęcia: Bartosz Blaschke, 2001 r.

Wspomnienie podróży

Na początek konstatacja, może niezbyt odkrywcza, raczej z gatunku oczywistych oczywistości – w podróży najważniejsze nie są ani zmiany miejsc, ani upływ czasu, tak naprawdę celem jest droga, czyli doświadczenie. Niewątpliwie praca nad filmem o Romanie Nowotarskim była szczególnego rodzaju podróżą i to z całą pewnością cudowną, a i doświadczeniem wyjątkowym. Z takim przewodnikiem, jak Roman, każdy zakątek na pozór wydawałoby się zwykły, zwyczajnie nieciekawo nabierał kolorów, ożywał, stawał się wręcz magiczny. Roman wciąż nas zaskakiwał, wzruszał, a bywało, że tyleż rozbawiał, co zawstydział, jak wtedy, gdy wybraliśmy się na hałdę. Dziś już dokładnie nie pamiętam, kto zaproponował tę wyprawę – my czy Roman? Zapewne wydawało się nam wówczas, że koniecznie musimy sfilmować artystę na tle tak charakterystycznego pejzażu. Malowniczą hałdę wybrał Roman. Za Kończycami kazał skręcić w lasek, gdzie na końcu alejki zza drzew wyłoniła się – ona. Zadarliśmy głowy i z respektem obeszlśmy hałdę w poszukiwaniu łagodniejszego podejścia, Roman zaś ruszył po prostu przed siebie i po chwili, już z góry, obserwował zdumiony naszą dziwną drogę.

Rzecz jasna są w filmie okruczności takich zdarzeń, choć pewnie mogłoby i powinno być ich więcej, ale na usprawiedliwienie mam nad wyraz skromny wymiar czasowy *Podróż z artystą*... i słowa, które w tamtych dniach Roman powtarzał jak mantrę – *Mnie nie pokazuj, pokazuj obrazy! Cóż*, tworzenie filmowego portretu człowieka, a w szczególności artysty, kiedy ma się do dyspozycji mniej nawet niż pół godziny, jest, łagodnie mówiąc, potężnym wyzwaniem, zawsze okupionym jakimś kompromisem. W wypadku Romana wyjątkowo bolesnym, gdyż wszyscy, którzy go znamy, doskonale wiemy, jak barwny, jak niezwykły to człowiek.

Nie będzie zatem objawem fałszywej skromności stwierdzenie, że *Podróż z artystą* jest tylko skromnym szkicem do portretu.



e w a **SZWARC-LEDWOCH**

dyplom 1982 r.



K-PAX, akryl, płótno, 160 x 140 cm,



3x, akryl, płótno, 160 x 140 cm,

Wspomnienie o Mistrzu.

O Mistrzu można pisać wiele. Mnie pozostał w pamięci kawałek tekstu z jednej z piosenek śpiewanych przez niego na niezapomnianych plenerach na Grabowej.
... stoisz na peronie taka mała, jeszcze mniejsza, potem nic...



marzena **TUREK-GAŚ**

dyplom 2001 r.



SHAPES OF COLOUR / ALL SIZE, kompozycja wielowarstwowa 3D, akryl, płyta MDF, 70 x 50 x 2 cm, 2010 r.

Rozmach, skala, przestrzeń, temperament

Interesują i inspirują mnie rzeczy i zjawiska najprostsze, nie lubię komplikować, lubię tworzyć odważnie i bez skrępowania.

Tymi słowami postanowiłam opisać mój czas, w którym miałam zaszczyt obcować z Profesorem Romanem Nowotarskim. Wybrałam właśnie jego pracownię, dlatego że Profesor Nowotarski dawał mi wolność tworzenia. To znaczy, że jest niezwykłą Osobowością/Indywidualnością kochającą Osobowość/Indywidualność. On niczego mi nigdy nie narzucał, gdy malowałam, podchodził czasami, tak by nie przeszkadzać, i mówił: – Ty wiesz co robić. – On we mnie wierzył od samego początku i czułam wewnętrznie ogromną satysfakcję, bo wiedziałam, że go nie nigdy zawiodę.

To co nas łączyło to temperament i żywotność, nasze malarstwo tak bardzo różni się od siebie, a mimo to On rozumiał zawsze moje podejście do sztuki, a ja Jego. Nigdy nie wymagałam, aby mi powiedział, jak mam położyć plamę na moim obrazie. Ja Go słuchałam – opowiadał cudowne historie ze swojego życia tak pięknie i tak żywo, że kochałam te opowieści i wyobrażałam sobie te jego dalekie podróże pociągami. Wszystko, co mówił, widziałam, bo przecież jestem artystką wizualną.

Postanowiłam pokazać Profesorowi jedną z moich ostatnich idei: Shapes of Colour – All Size (we wszystkich skalach), choć On wie, że działam wielotorowo i miałabym mu tak wiele do opowiedzenia o moich obecnych i przyszłych przedsięwzięciach, obrazach i narzędziach malarskich, które tworzę, by najpełniej wyrazić w sztuce to, co czuję....



SHAPES OF COLOUR / ALL SIZE No 7, kompozycja wielowarstwowa 3D, akryl, płyta MDF, 66 x 38 x 2 cm, 2010 r.



p a w e ł **WARCHOŁ**

dyplom 1984 r.



Exploracje I, tusz, karton, 76 x 58 cm, 1985, z kolekcji Barbary i Leszka Ledwoniów

Nie było zwykłych „zajęć” z profesorem Romanem Nowotarskim – Mistrzem, w czasie gdy studiowałem spotkania w pracowni były „zjawiskiem” i nawet zwykła korekta miała magiczną moc, nie było miejsca na sztampowe „ta, kreska, ta plama jest dobra, a ta zła ...” Omawianie pracy studenta stawało się wielowątkową opowieścią, nie miało nic wspólnego z typową akademicką rutyną. Nasza pracownia zamieniała się w ogromną katedrę liberalizmu i tolerancji. W czasie trwania pewnego semestru na sztalugach leżały postbacononowskie wizje olejne Mirka Ciślaka, dwa metry dalej, pod dużymi pociągnięciami szczotek malarskich ujawniały się realistyczne postacie modelek, niestety, rzadko pięknych. Obok powstawały abstrakcyjne kompozycje Józka Hołarda. Z dali spoglądała na nas z płótna postać Daniela Pieluchy w białym ubranku, dzierżącego w ręce płonąca komunijną świecę, zza tego obrazu wybałuszało w naszą stronę oczy szpetne monstrum, być może pieluchozaur, namalowany naturalistycznie w wysublimowanym niderlandzkim kolorycie. Obok na podłodze leżał papier pakowy, na którym gryzmołowatymi liniami Czedan¹ zapisywał swe intelektualne gry malarskie lub rysunkowe. Malarskie? rysunkowe? – czy to ważne? Piotrek wiedział, co jest ważne w sztuce i ważne dla niego. Umiał to genialnie przekazać. Mistrz miał dużo tolerancji dla różnorodności tworzonej sztuki, posiadał umiejętność dostrzegania i odczytywania zasadniczych wartości w każdej pracy bez względu na stylistykę i podejście do tematu. W czasie korekty wsłuchiwałem się w jego słowa, gdyż nie był to komentarz dotyczący konkretnej pracy, ale wykład dotyczący nas wszystkich.

Najbardziej zapisała mi się w pamięci korekta pracy jednego z kolegów. Mistrz stanął przed rysunkiem i bez słowa wpatrywał się przez dłuższą chwilę w karton zakreślony tysiącami lekkich, prawie niewidocznych śladów ołówkowego grafitu. W pracowni zapadła wtedy całkowita cisza. Nagle profesor ściągnął but z nogi i podbiegł do sztalugi. Jedno uderzenie, drugie uderzenie butem w rysunek. I jeszcze raz, krawędzią podeszwy... Zatrzymał się, popatrzył, uśmiechnął z zadowoleniem. – No teraz to, to jest rysunek. To nie trzeba tak pumkać, pumkać i pumkać. Tylko trzeba rysować. Oj, daj mi ty swój ołówek, o tak – i przycisnął mocno ołówek do kartonu, kreśląc linię, potem to samo zrobił węglem. – Ot tak, każde narzędzie jakim tu robisz, ma swój ślad, tu ołówek, o tu węgiel, a tu, patrz, but. To ważne, aby w narzędziu był duch, a nie trup. Słuchaj ty mnie, może jak ołówek jest niedobry, to ty rysuj – może to być i sandał, i inny kłapek, a może patyk, to jeszcze może inne narzędzie wziąć trzeba – ale to ma być widać, że to jest rysunek robiony narzędziem. Taki jak ma być - to ma być dobry rysunek. A czym ty go zrobisz, to nieważne w ogóle jest.

Trudno sobie wyobrazić to miejsce bez przechodzących postaci Mistrza i wówczas asystenta Romana Kalarusa. W centrum pracowni Adam Plackowski tworzył kolejne obrazy w tonacji szaroburej z elementami zieleni i brązów, po latach mamy świadomość, że to były typowe klimaty dla Mysłowic. I to, że dla Adama – śląskiego patrioty – było to zawsze istotne.

Równie ważnym jak studenci elementem pracowni była stara szafa. Stała przy lewym końcu sali i toczono tam zakulisowe dyskusje, od czasu do czasu pobudzane artykułami kupionymi na kartki lub w Peweksie. Fama o „zaszafiu” rozeszła się na Śląsku w miarę szybko i od czasu do czasu pojawiali się goście, którzy zostawali na chwilę lub na dłużej. Janowi „Junou” Janowskiemu tak się tam spodobało, że przychodził notorycznie „na próby”. Podczas naszych zajęć ćwiczył piosenki w tym jedną zatytułowaną *Dokąd mnie niosą moje nogi*, która z czasem stała się nieoficjalnym hymnem pracowni. A że w pracowni było pianino oraz martwe natury układane z mniej lub bardziej zdezelowanych instrumentów muzycznych, po zakończeniu zajęć, a może na zajęciach – tyle czasu minęło, kto to spamięta – sprawnie organizowano folk-jazz session. Bodek² grał na niekompletnych klawiszach pianina, Romek Kalarus i Junou na gitarach. Pewnym rytuałem były piętnastominutowe słowne przepychanki z profesorem Nowotarskim, po których Mistrz podnosił gitarę i mówił: – *Ja jestem Nikifor taki sobie polskiej piosenki, ale spróbuje zagrać coś...* – i zmieniał nam świat. Wszystkim wydawało się to jakimś zachwycającym zjawiskiem. Jednak co chwilę pojawiali się za szafą następni „prawie” instrumentalisci i przyłączali się do kapeli. *Przecie my ze Sztuk Pięknych – zdolne są!* Bywały dni, że zespół muzyków przekształciłby się niechybnie w orkiestrę filharmoniczną, gdyby nie mała pojemność lokalu za szafą.

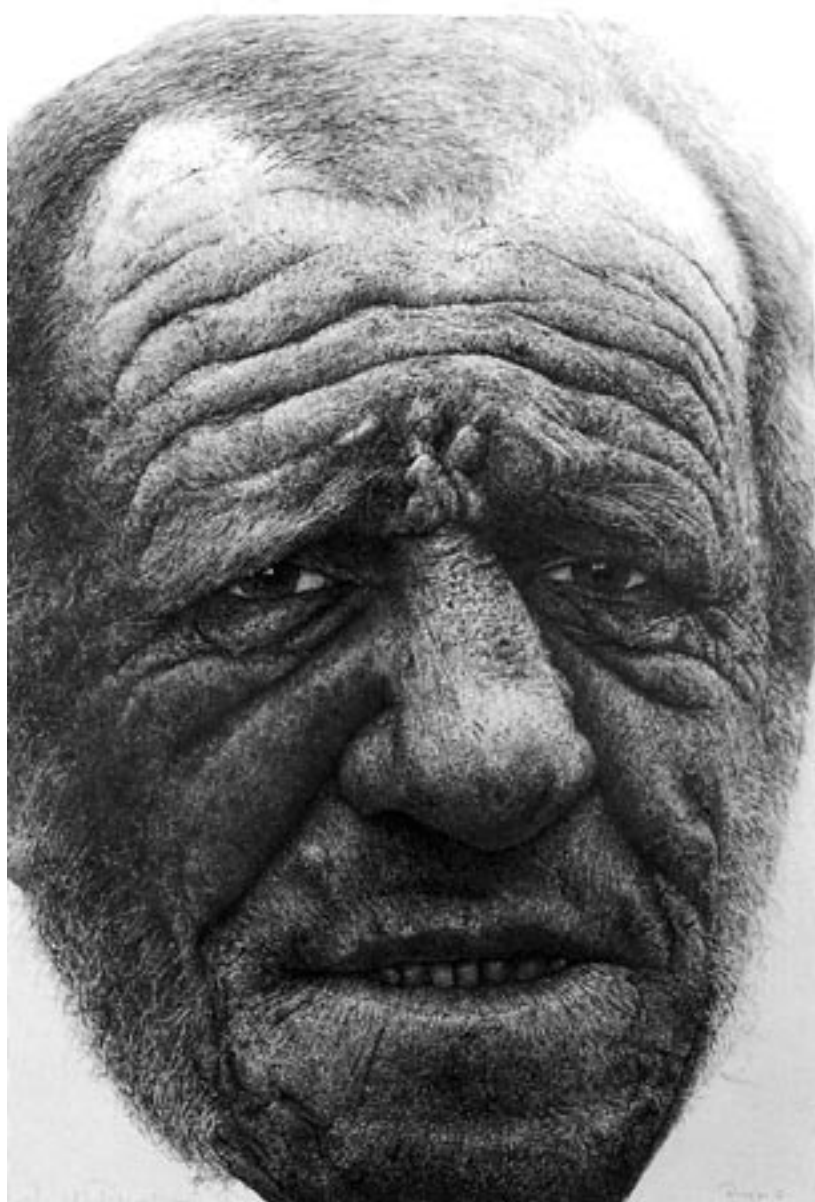
Wieczorem, kiedy wychodziliśmy z Dąbrówki³, pochłaniała nas magma szarości i ciężka, bura mgła, z której co jakiś czas wyłaniał się, jak widma, bandyci w mundurach, z czarnymi lufami pistoletów maszynowych i białymi pałami.

Szkoda, że oni chodzili do innej szkoły.

¹ Piotr Czedankiewicz

² Bogdan Król

³ Dąbrówka – ul. Dąbrówki w Katowicach budynek z pracowniami ASP, miejsce akcji



Portret Ryszarda Chrzanowskiego, tusz, karton 88 x 60 cm, 2000, wł. autora



wojciech **WIECZOREK**

dyplom 2004 r.



Jachty w marinie przed burzą, olej, płótno, 30 x 40 cm, 2012r., wł. autora

Profesor często odwoływał się do muzyki, przekonywał nas, że sztuka jest jedna, nie ma znaczenia, jakimi środkami się posługuje. Przy jednej z korekt, mówiąc o tym, jak ważna jest siła wyrazu, dał przykład wielkiej symfonicznej orkiestry składającej się z wybitnych muzyków, która niekoniecznie musi zagrać coś, co poruszy słuchaczy. Orkiestrze takiej przeciwstawił prostego rosyjskiego grajka który na trzech strunach bałajki może stworzyć dzieło wybitne. Nieważne są splendor, rozmach, blichtr czy format. Liczy się coś, co bluesmani nazywają *feelingiem*.



Stara koparka, akryl, płótno, 30 x 24 cm, 2012 r., wł. autora



k a t a l o g

Naczelną redakcją wydawnictw muzealnych:
dyrektor Jadwiga Lipońska-Sajdak

Redakcja, prace wydawnicze:
Aleksandra Niesyto

Opracowanie graficzne katalogu:
Jolanta Barnaś

Fotografie Romana Nowotarskiego:
Waldemar Jama

Fotografie prac:
Piotr Sobański

Wydawca
Muzeum Historii Katowic – instytucja finansowana
z budżetu miasta Katowic

Copyright © 2013 by Muzeum Historii Katowic

ISBN

Nakład 300 egz.

Wyd. I
Druk:

w y s t a w a

Publikacja towarzyszy wystawie pt.
Homage á Nowotarski
przepis na wolność

Komisarz wystawy:
Natalia Kruszyna

Aranżacja wystawy:
Jolanta Barnaś